

Michał Wendland

Czy optymistyczna ocena kondycji nauki o komunikacji w Polsce jest zasadna?

We wstępie do pracy pt. *Nauka o komunikowaniu. Podstawowe orientacje teoretyczne* Barbara Dobek-Ostrowska pisze: „Nauka o komunikowaniu ma przeszło pięćdziesiąt lat i jest dojrzałą dyscypliną akademicką [...] Komunikologia jest najmłodszą nauką społeczną”¹. Z kolei we wstępie do zbioru tekstów pt. *Studia nad mediami i komunikowaniem masowym* pod redakcją Janiny Frasz czytamy:

Niewiele jest zapewne dziedzin badawczych nauk społecznych, nie tylko w Polsce ale i na świecie, które mogłyby konkurować z komunikologią pod względem żywiołowości rozwoju, siły tendencji do poszerzania pola badawczego, ważności społecznej i atrakcyjności obiektów badań, bogactwa dorobku teoretycznego i zwłaszcza empirycznego w ostatnim półwieczu².

Przytoczone fragmenty oddają charakter wielu przedmów, wstępów i wprowadzeń do rozmaitych publikacji poświęconych nauce o komunikacji: podręczników akademickich, artykułów, monografii, tłumaczeń wydawnictw obcojęzycznych, leksykonów itd. Podobnie, jak z wyżej zacytowanych, z wypowiedzi tych wynika określony obraz nauki o komunikacji – dyscypliny naukowej mającej ugruntowany status metodologiczny, uprawianej od wielu dziesięcioleci w różnych częściach świata, dynamicznie rozwijającej się. Nauka o komunikacji uznawana jest po-

¹ B. Dobek-Ostrowska, *Nauka o komunikowaniu. Podstawowe orientacje teoretyczne*, Wrocław 2001, s. 9–13.

² J. Frasz, *Wstęp*, w: *Studia nad mediami i komunikowaniem masowym*, red. J. Frasz, Toruń 2007, s. 5.

wszechnie za dyscyplinę zdatną do prowadzenia wyczerpujących i aplikowalnych praktycznie analiz, mającą solidny fundament metodologiczny i umożliwiającą prowadzenie badań od ustaleń empirycznych do formułowania uogólnień na poziomie teoretycznym.

Dyscyplina osiągnęła tzw. „samoświadomość istnienia” – w sensie obiektywnym wykształciła swój przedmiot poznania, rozwinęła metodologię badawczą i skupiła wokół siebie grono badaczy zgłębiających jej tajniki³ – pisze Stanisław Michalczyk.

Z wypowiedzi tych – i wielu innych o podobnym wydźwięku – wynika jednoznaczny optymizm w odniesieniu do kondycji nauki o komunikacji (względnie komunikologii) jako samodzielnej dziedziny wiedzy naukowej. Celem niniejszego artykułu jest nieśmiała próba wejścia w dyskusję z tym optymizmem. Nie wydając kategorię sądów, ani tym bardziej rad, nie będąc również zdolnym do wskazania konstruktywnych kontrpropozycji, chciałbym ograniczyć swój wywód do skromnego wymiaru: sformułowania kilku pytań czy wątpliwości – by dać tym samym asumpt do dyskusji; dyskusji nad tym, co – niestety – zdaje się być od dawna przesądzone i rozstrzygnięte.

Nawet nieśmiała próba podważenia optymizmu podzielanego przez licznych, często spotyka się z dezaprobatą. Podanie w wątpliwość optymizmu dotyczącego kondycji nauki o komunikacji (a przynajmniej wskazanie okazji do dyskusji nad nim), nie wynika jednak z niechęci, uprzedzenia czy „braku wiary”, a jedynie z troski o samą refleksję nad komunikacją, prowadzoną w naszym kraju przez różne grupy badaczy. Dlatego – prosząc o wyrozumiałość – chciałbym przywołać kilka zagadnień kluczowych, jak wolno przypuszczać, dla naukowej refleksji nad komunikowaniem. Sposób ustosunkowania się do tych zagadnień ze strony badaczy świadczy bowiem o kondycji samej dyscypliny, która jest na nich zbudowana. Optymistyczna ocena stanu nauki o komunikacji jako dyscypliny solidnie ugruntowanej, samodzielnej, w pełni zasługującej na miano „nauki” – i to zarówno wedle kryteriów formalnych (metodologicznych) jak i strukturalnych (organizacyjnych) – każe przypuszczać, że zagadnienia owe zostały dawno temu dostatecznie rozważone i rozstrzygnięte. Mam tu na myśli zagadnienia ogólne, takie jak: problem spójności terminologicznej, ustalenie miejsca nauki o komunikacji w przestrzeni klasyfikacji nauk, określenie jej przedmiotu oraz metod badawczych, podanie definicji komunikacji (która byłaby skorelowana z definicjami pojęć kluczowych dla innych nauk, czyli pytanie o zakres pojęcia komunikacji) itp. Można powiedzieć, że jest to grupa zagadnień metodologicz-

³ S. Michalczyk, *Nauka o komunikowaniu masowym: struktura i charakter dyscypliny*, w: *Studia nad mediami i komunikowaniem masowym*, (red.) J. Fras, Toruń 2007, s. 16.

nych, a sposób ustosunkowania się do nich i rozstrzygnięcia ich przez badaczy świadczyć powinien o kondycji samej nauki o komunikacji. Ich optymizm każe przypuszczać, że te i tym podobne problemy nie powinny stanowić przedmiotu większych wątpliwości. Jednak z uwagi na ograniczone ramy formy artykułu, problematyka metodologiczna (czy raczej: *problematyczność* jakości aspektu metodologicznego) nauki o komunikacji będzie w tym artykule potraktowana raczej pobieżnie.

Poza powyższymi przykładowymi problemami metodologicznymi można wymienić niektóre zagadnienia szczegółowe (które, dla odróżnienia od problemów czysto metodologicznych, określe po prostu mianem grupy zagadnień merytorycznych). Należą do nich m.in. takie dylematy, jak rozstrzygnięcie kwestii komunikacji jako dyspozycji tylko (lub nie tylko) ludzkiej, ustalenie warunków redukcji czy zastępowania (wzajemnej wymienności) pojęcia „komunikacji” i „informacji”, problem (ewentualnej) normatywności nauki o komunikacji itp. Zasadniczą treścią niniejszego artykułu będzie zatem próba ustalenia, czy optymizm uczonych jest uzasadniony ze względu na sposób odniesienia się do (niektórych) zagadnień metodologicznych i merytorycznych w zakresie nauki o komunikacji.

Cel tego artykułu można więc określić zwięźle w sposób następujący: jest nim próba podania w wątpliwość dominującej, optymistycznej oceny stopnia ugruntowania nauki o komunikacji przez wskazanie wybranych, przykładowych problemów teoretycznych związanych z niektórymi pojęciami kluczowymi dla niej, a które – gdyby nauka ta była ugruntowana w stopniu, w jakim się to postuluje – nie budziłyby poważniejszych, uzasadnionych wątpliwości.

Wyróżnia się kilka podstawowych gatunków wiedzy. Jan Such wymienia następujące: wiedzę potoczną (zdroworozsądkową), wiedzę naukową, wiedzę artystyczno-literacką, spekulatywną oraz irracjonalną. Kryterium odróżnienia wiedzy naukowej od potocznej jest sformułowana przez Kazimierza Ajdukiewicza zasada racjonalnego uznawania przekonań (czyli tzw. mocna zasada racjonalności), zgodnie z którą o wiedzy naukowej mówimy wtedy, gdy „stopień przekonania, z jakim głosimy dane twierdzenie, powinien odpowiadać stopniowi jego uzasadnienia”⁴. Jeżeli mocna zasada racjonalności odnosi się również do wiedzy dotyczącej danej dyscypliny naukowej (czyli tzw. „samoświadomości metodologicznej”), to stopień pewności, w jakim opisuje się kondycję nauki o komunikacji również powinien odpowiadać stopniowi jego uzasadnienia. Chyba, że zdaniom waloryzującym dyscyplinę naukową (tu: naukę o komunikacji) odmówilibyśmy miana zdań będących wyrazami wiedzy również naukowej, co jednak pozbawiałoby je wszelkiej

⁴ J. Such, M. Szczeniak, *Filozofia nauki*, Poznań 1999, s. 36.

wiarygodności i sprowadzało do zdań wyrażających wiedzę potoczną, zdroworozsądkową.

Przyjrzyjmy się stwierdzeniu przywoływanemu przez wielu polskich badaczy komunikacji, a które dotyczy *przedmiotu* zainteresowania nauki o komunikacji. Bardziej precyzyjne byłoby jednak określenie: mnogości stwierdzeń, ponieważ już wstępny, pobieżny przegląd opinii na ten temat ujawnia zaskakującą wielość i towarzyszącą jej rozbieżność stanowisk. Czytelnik zaznajamiający się z pracami naukowymi dotyczącymi komunikacji nie będący sam naukowcem (np. student), ma prawo oczekiwać, że wśród uczonych reprezentujących daną dyscyplinę nauki panuje zgoda co do jej przedmiotu. Wątpliwości takie z pewnością nie towarzyszą zgłębianiu nauk najsolidniej uzasadnionych i najbardziej zaawansowanych, jak np. fizyki (wśród nauk przyrodniczych) czy historii (wśród nauk społecznych). Przegląd stanowisk odnoszących się do przedmiotu nauk o komunikacji może jednak budzić wątpliwości, głównie ze względu na rozbieżności panujące wśród badaczy. Co do jednego przynajmniej panuje zgoda: nauki o komunikacji nie dotyczą środków transportu. Czego jednak – a przede wszystkim: w jakim zakresie – dotyczą?

Uznani badacze komunikacji w Polsce (m.in. B. Dobek-Ostrowska, W. Pisarek, J. Mikołowski-Pomorski i inni) przyjmują, że wielość różnych (często bardzo różnych) „szkół” w nauce o komunikacji (najczęściej wskazywane to „szkoła empiryczna”/amerykańska, łączona z np. amerykańskim funkcjonalizmem, interakcjonizmem czy szkołą Palo-Alto, oraz „szkoła krytyczna”/europejska, łączona z np. szkołą frankfurcką, strukturalizmem czy Habermasem) łączy wspólny przedmiot zainteresowania, jakim jest sama komunikacja. Przyznają jednocześnie, że zdefiniowanie tego przedmiotu zależy od charakteru danej szkoły. „Warunkiem niezbędnym do zaistnienia szkoły naukowej jest przede wszystkim wspólny obszar studiów podejmowanych przez członków szkoły. W nauce o komunikowaniu oznacza to, że pojmują oni i definiują w ten sam sposób istotę procesu komunikowania”⁵, pisze Dobek-Ostrowska. Stwierdzenie takie jest zupełnie oczywiste i nie budziłoby żadnych wątpliwości, gdyby nie to, że kilka linijek dalej ta sama Autorka przyznaje, iż

definiowanie komunikacji jest zróżnicowane w zależności od kontekstu, w jakim realizowane są badania, od epoki i społeczeństwa, w których były podejmowane [...] Wykształcenie akademickie badaczy nie pozostaje bez wpływu na pojmowanie i definiowanie procesów komunikacyjnych. Należy podkreślić, iż komunikologia nie jest tak jednolitym obszarem studiów społecznych, jak psychologia, socjologia czy politologia. Nauka o komunikowaniu jest interdyscyplinarna. Ukształtowali ją badacze,

⁵ B. Dobek-Ostrowska, *Nauka o komunikowaniu...*, s. 24.

zajmujący się różnymi dziedzinami studiów, mający odmienne zainteresowania i doświadczenia, dysponujący zróżnicowanym warsztatem badawczym⁶.

Powstaje pytanie: jak – wobec powyższego – można jednocześnie określać naukę o komunikacji jako „w pełni dojrzałą dyscyplinę akademicką”? Jest jasne, że badacze wywodzący się z różnych szkół będą definiować swój przedmiot badań odmiennie, skutkiem czego nie sposób mówić o jednym, określonym przedmiocie badań, spajającym różne szkoły. „Grzechem pierworodnym” nauki o komunikacji było to, że formowała się ona (i nadal formuje) w kierunku odwrotnym, aniżeli większości innych dyscyplin. Zazwyczaj różne szkoły, a w ich ramach różne teorie, powstają i są formułowane jako konsekwencja odmiennych interpretacji jednego przedmiotu badań. Natomiast w przypadku nauki o komunikacji najpierw powstały szkoły, a dopiero później, poprzez ich wtórne łączenie, próbowano znaleźć w miarę jednolity obszar, na którym mogłyby się one „interdyscyplinarnie” spotykać. Był to błąd. Proszę sobie wyobrazić analogiczną sytuację w odniesieniu do np. fizyki. Kopernik, Kepler, Galileusz i Newton byli zgodni od samego początku w kwestii tego, co stanowi przedmiot ich zainteresowań. Różnice pomiędzy nimi dotyczyły natomiast aparatury pojęciowej, sposobu prowadzenia badań i doświadczeń, oraz interpretacji ich wyników – a nie odwrotnie.

Oczywiście, można by w tym miejscu zaprotestować, twierdząc, że przykład dotyczy nauki przyrodniczej, a nauka o komunikacji miałaby sytuować się w obszarze nauk społecznych⁷. Jednak takie samo rozumowanie można odnieść do np. socjologii. Historia jej rozwoju nie wykazuje, aby formowała się ona poprzez poszukiwanie ewentualnych elementów łączących zainteresowania Auguste’a Comte’a, Maxa Webera i Emila Durkheima (a więc przykładowych przedstawicieli różnych „szkół”), ale że różne szkoły kształtowały się wraz z rozwojem badań nad ściśle określonym przedmiotem badawczym. Ów „grzech pierworodny” nauki o komunikacji sprowadza się więc do niewłaściwego wykorzystania interdyscyplinarności wiedzy naukowej. Pamiętajmy, że *de facto* każda współczesna dyscyplina naukowa ma charakter interdyscyplinarny – co oznacza, że teorie naukowe stają się wytworami grup badaczy reprezentujących różne, pokrewne dziedziny (np. historia jest blisko „spokrewniona” z archeologią i językoznawstwem, chemia – z biologią i medycyną itd.). Tak rozumiana interdyscyplinarność jest jednak zjawiskiem wtórnym, a nie *konstituującym* nową dyscyplinę naukową. Tymczasem w nauce

⁶ Tamże, s. 26.

⁷ Czy jednak aby na pewno? Kiedy Walery Pisarek stwierdza, że procesy komunikowania nie muszą dotyczyć tylko ludzi, ale mogą zachodzić także między zwierzętami lub maszynami (patrz: W. Pisarek, *Wstęp do nauki o komunikowaniu*, Warszawa 2008, s. 17), można nabrać jeszcze więcej wątpliwości co do tego, jaki charakter ma nauka o komunikacji – czy jest nauką społeczną, przyrodniczą, a może jeszcze jakąś inną?

o komunikacji określenie jej przedmiotu okazuje się wypadkową „szkół”, ich konsekwencją, podczas gdy w innych – w pełni ukształtowanych – naukach społecznych „szkoły” są konsekwencją interpretacji i badań prowadzonych w stosunku do precyzyjnie określonego przedmiotu. Skutkiem tego interdyscyplinarny charakter nauki o komunikacji nie wydaje się być jej zaletą, ale raczej obciążeniem wywołującym liczne nieporozumienia w kwestii fundamentalnej, jaką jest przedmiot badań. Co warte podkreślenia, przyznają to nawet niektórzy badacze komunikacji:

Z pewnością różnorodność teoretyczno-metodologiczna [...] badań nad komunikowaniem [...] była – i zapewne pozostanie – głównym znamieniem kształtowania tożsamości dyscypliny i środowiska badawczego nie tylko w Polsce. Łączenie bowiem badań nad komunikacyjnymi działaniami człowieka w jedną wielką dziedzinę niesie ze sobą zarówno możliwości, jak i ograniczenia. Możliwości wynikają z całościowego, unifikującego podejścia do skądinąd bardzo złożonych obiektów, które współtworzą ludzką komunikację [...] Mnogość obiektów skutkuje przede wszystkim trudnością wypracowania i powszechnego przyjęcia spójnej metodologii badań [...] Kolejnym ograniczeniem jest wielość kategoryzacji i siatek pojęciowo-terminologicznych, często synonimicznych i nieracjonalnie zbudowanych⁸.

W konsekwencji lektura licznych opracowań dotyczących „komunikacji społecznej” może wywołać w czytelniku swoiste zdumienie. W wielu spośród nich zacierą się różnica między postulowaną (np. w tytule) „nauką o komunikacji” a medioznawstwem czy prasoznawstwem, a ona sama dotyczy zagadnień takich, jak propaganda, manipulacja lub kształtowanie wizerunku polityków. W innych przypadkach trudność sprawia znalezienie różnicy między „nauką o komunikacji” a swego rodzaju analizą tzw. socjotechnik lub wręcz kursem kompetencji towarzyskich. Z wielu innych opracowań wynika natomiast, że „nauka o komunikacji” dotyczy różnych aspektów semiotyki (np. klasycznie ujmowana „komunikologia” jest wynikiem fuzji semiologii z fenomenologią). Tym większe może być zdumienie czytelnika, kiedy po zapoznaniu się z tak szeroką perspektywą wykładni obszaru zainteresowań nauki o komunikacji, sięgnie po np. *Teorię działania komunikacyjnego* Juergena Habermasa, w której nie znajdzie niewiele albo zgoła nic wspólnego z tamtymi pracami – a wciąż wszystkie one będą identyfikowane jako prace z zakresu „komunikacji”.

Jest bardzo znamienne, że wielu znawców problematyki komunikacyjnej prowadzi badania w zakresie nauk politycznych i dziennikarstwa, a zwłaszcza medioznawstwa (a przynajmniej poruszają się *de facto* w tych obszarach, pisząc podręczniki akademickie czy artykuły). Skoro tak, to (być może) nie ma żadnej istotnej różnicy między postulowaną nauką o komunikacji a np. medioznawstwem

⁸ J. Fras, *Studia nad...*, Wstęp, s. 7.

– tylko wówczas samorzutnie rodzi się pytanie: po co w takim razie, kształtować nową dyscyplinę naukową, skoro istnieją już tamte? Jeżeli natomiast zachodzi i możliwa jest do wskazania wyraźna *differentia specifica* nauki o komunikacji, konstytuująca i uzasadniająca jej samodzielność względem tamtych dyscyplin – to należałoby ją podać i to w sposób możliwie jednoznaczny.

Podsumowując – nauka o komunikacji dzieli się na wiele szkół, sformułowano w ich ramach wiele rozbudowanych teorii, przeprowadzono szereg klasyfikacji, podziałów i rozróżnień. Nie ukształtowano jednak wspólnej metodologii, nie uzgodniono precyzyjnie określonego przedmiotu badań, ani nawet nie zawarto porozumienia w odniesieniu do podstawowych problemów terminologicznych. Powstają nowe szkoły, formułowane są teorie, przeprowadzane kolejne klasyfikacje – podczas gdy ustalenia metodologiczne nadal pozostają w znacznym stopniu niejasne, nierozstrzygnięte. Podobną myśl wyraża dobitnie Emanuel Kulczycki:

[...] w tzw. nauce o komunikacji nie można wskazać na podstawowy, istniejący w sposób „obiektywny” przedmiot badawczy, którego status pozwalałby badaczom mówić o samodzielnej dyscyplinie akademickiej badającej odnośny przedmiot. Oczywiście wskazanie i ugruntowanie w refleksji takiego przedmiotu badawczego nie wystarcza do mówienia o dyscyplinie naukowej (należy dodatkowo wskazać chociażby przyjmowane metody)⁹.

Trudno zatem ocenić, czy i na ile stopień przekonania, z jakim głoszone są twierdzenia na temat kondycji nauki o komunikacji, odpowiadają stopniowi ich uzasadnienia.

Jedną z konsekwencji interdyscyplinarnego charakteru nauki o komunikacji i chaosu terminologicznego jest, między innymi, problematyczność ustalenia relacji między pojęciem „komunikacji” a pojęciem „informacji”. Są to pojęcia tak podstawowe, że należałoby oczekiwać, iż nie będą już one wywoływać większych dyskusji i wątpliwości. Tak jednak nie jest.

Bardzo często różni autorzy przyjmują, że pojęcia te (komunikacja i informacja) są wymienne, niemalże synonimiczne, a w każdym razie – że proces komunikacji można określić jako proces przekazywania / wymiany informacji. Na przykład w *Leksykonie politologicznym* pod red. Andrzeja Antoszewskiego i Ryszarda Herbuta czytamy: „Komunikowanie społeczne jest to proces wytwarzania, przekształcania i przekazywania informacji pomiędzy jednostkami, grupami i organizacjami społecznymi”¹⁰. Warto zwrócić uwagę, że w cytowanej definicji nie podkreśla się np. informacyjnej *funkcji* komunikacji (obok wielu innych funkcji),

⁹ E. Kulczycki, *Kulturowo-obiektywne istnienie procesu komunikacji jako warunek projektowania autonomicznej dyscypliny komunikacji*, praca w druku.

¹⁰ *Leksykon politologiczny*, (red.) A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 1995, s. 150.

ale zakłada się, że komunikacja jest sprowadzalna do operowania informacją (wytworzenia, przekształcania i przekazywania jej). Natomiast Walery Pisarek pisze:

Przekazywanie treści psychicznej, i to zarówno treści intelektualnej, jak i emocjonalnej [...] przez osobnika (lub osobników) A osobnikowi (lub osobnikom) B nazywamy komunikowaniem lub informowaniem. Wstępne określenie tego, co jest przekazywane jako „treść psychiczna”, czyli jako „to, co się myśli, lub to, co się czuje” [...] implikuje, że komunikowanie (też informowanie) [...] dokonuje się tylko między ludźmi. Jeśli jednak „treść psychiczną” zastąpimy szerszą kategorią „informacji”, jednostką przekazującą i odbierającą ją nie musi być człowiek. Akt komunikowania jako akt przekazywania lub odbierania informacji może się dokonać nie tylko między ludźmi, nie tylko między człowiekiem a zwierzęciem, ale także między człowiekiem a maszyną, a nawet między dwiema maszynami [...] ¹¹.

Jak widać, Pisarek wręcz utożsamia pojęcie „komunikacji” z pojęciem „informacji”, dzięki czemu, jego zdaniem, możliwe jest „szerokie” rozumienie komunikacji jako procesu zachodzącego nie tylko między ludźmi, ale także między zwierzętami czy maszynami.

Gwoli wyjaśnienia określeń „szerokie/wąskie rozumienie komunikacji”: można, jak sądzę, wyróżnić przynajmniej dwa ważne zagadnienia związane z teoretycznymi podstawami nauki o komunikacji, które pozostają w ścisłym wzajemnym związku ze sobą. Pierwszym z nich jest zagadnienie ujawniające się (niemal każdorazowo) przy próbie zdefiniowania komunikacji i polega na kłopotach z określeniem relacji między pojęciem „komunikacji” a pojęciem „informacji”, o czym wspominam wyżej. Problem ten ma postać pytania: czy działanie komunikacyjne jest tożsame (sprowadza się) z działaniem polegającym na przekazywaniu informacji? Drugie ważne zagadnienie wiąże się z poprzednim (jest ono nawet bardziej fundamentalne) i dotyczy „zakresu” pojęcia komunikacji. Zwolennicy „szerokiego” zakresu interesującego nas pojęcia przyjmują, że – mówiąc skrótowo – „wszystko jest komunikacją”, tj. że komunikacja (tożsama z procesem przekazywania informacji) dotyczy nie tylko ludzi, ale również całego uniwersum przyrody (zarówno fauny jak i flory), a także przyrody nieożywionej oraz np. maszyn. Natomiast zwolennicy „wąskiego” rozumienia komunikacji wiążą to pojęcie tylko z rzeczywistością ludzką (społeczną). Problem „zakresu” pojęcia komunikacji koresponduje z problemem poprzednim w ten sposób, że uznanie, iż pojęcia „komunikacji” i „informacji” są tożsame (że można je traktować wymiennie), w zasadzie implikuje przyjęcie „szerokiego zakresu” rozumienia komunikacji. Z tego typu sytuacją mamy do czynienia np. w wyżej przywoływanym stanowisku Pisarka.

¹¹ W. Pisarek, *Wstęp do nauki o...* s. 17.

Przyjrzyjmy się teraz dokładniej zarówno implikacjom słów Pisarka jak i szerszemu kontekstowi łączenia pojęcia komunikacji z pojęciem informacji. Zagadnienie to jest o tyle ważne, że ustosunkowanie się do niego w ten czy inny sposób niesie wiele bardzo ważnych konsekwencji dla dalszego postrzegania komunikacji i kierunku prowadzenia badań nad nią. Gdyby okazało się, że charakter relacji pojęć „komunikacja” – „informacja” nie wywołuje żadnych dyskusji i może być przyjęty aksjomatycznie (jak w wywodzie Pisarka), wówczas postulat nauki o komunikacji jako dojrzałej, solidnie ugruntowanej metodologicznie dyscypliny, zostałby znacząco wzmocniony. Gdyby jednak miało się okazać, że w zagadnieniu tym zachodzi wiele kwestii spornych, wówczas postulat ów okazałby się słabszy, ponieważ trudno uznać daną dyscyplinę nauki za rozwiniętą i dobrze uzasadnioną teoretycznie, kiedy nie rozstrzygnęła ona jeszcze kwestii tak fundamentalnych, jak semantyczny zakres podstawowych dla niej terminów.

Można sformułować następujące twierdzenie: „działanie komunikacyjne (proces komunikacji) *jest* procesem przekazywania informacji”. Twierdzenie takie byłoby bardziej precyzyjne, gdyby dookreślić, czy stosujemy względem niego duży czy mały kwantyfikator. Czym innym byłoby bowiem twierdzenie poprzedzone dużym kwantyfikatorem („*każde* działanie komunikacyjne jest procesem przekazywania informacji”) a czym innym twierdzenie poprzedzone kwantyfikatorem małym („*istnieją* takie przypadki działania komunikacyjnego, które są procesami przekazywania informacji”). Co za tym idzie – poprzedzenie powyższego twierdzenia dużym kwantyfikatorem sytuowałoby je w szeregu stanowisk przyjmujących „szeroką” interpretację pojęcia komunikacji, a poprzedzenie go małym kwantyfikatorem – przyjmujących interpretację „wąską”. Ta ostatnia głosiłaby, że „*istnieją* takie przypadki działania komunikacyjnego, które są (również) procesem przekazywania informacji”, z czego wynika, że „*nie każdy* przypadek przekazywania informacji jest zarazem działaniem komunikacyjnym”. Ponieważ przeprowadzanie dowodzenia logicznego w przypadku, w którym znawcy przypisują jednej ze zmiennych (pojęciu „komunikacji”) około 150 znaczeń byłoby zadaniem karkołomnym, rozważmy problem w inny sposób – odwołując się do prostszej analizy konsekwencji poprzedzania naszego twierdzenia odpowiednio dużym lub małym kwantyfikatorem.

Do problemu utożsamiania działań komunikacyjnych z przekazywaniem informacji ustosunkował się interesująco m. in. Michael Fleischer, konstatujący całkowitą nieprzydatność pojęcia informacji przy próbach definiowania komunikacji. Fleischer pisze:

Procesy informacyjne i procesy semantyczne są sobie przeciwstawne [...] informacja dotyczy zawsze tylko jednostki; zaś komunikacja jest zawsze zjawiskiem społecznym. Z tego wynika, że dla zrozumie-

nia komunikacji pojęcie „informacja” jest absolutnie nieprzydatne, ponieważ definiowalne jest ono wyłącznie dla jednostki – a komunikacja jest wszystkim, ale na pewno nie procesem jednostkowym¹².

Warto wyjaśnić, że Fleischer powołuje się na definicję informacji wg Shannona i Weavera („informacja to usuwanie niewiedzy/uzyskiwanie wiedzy”), która zapewne jest dobrze znana badaczom komunikacji, często odnoszącym się do modelu komunikacji implikowanego przez ustalenia tych dwóch uczonych. W jego stwierdzeniu zawarte jest bardzo ważne założenie, zgodnie z którym komunikacja jest wyłącznie zjawiskiem społecznym. Można przeto zaliczyć stanowisko Fleischera (przeciwnie do stanowiska np. Pisarka) do „wąskich” interpretacji pojęcia komunikacji. Tym bardziej, że Fleischer dopuszcza, rzecz jasna, informacyjny aspekt komunikacji, słusznie uznaje go jednak za „śladowy” w perspektywie całokształtu działań komunikacyjnych. Oczywiście, można odwołać się również do innych definicji informacji (np. N.M. Amosowa („Informacja jest to treść oddziaływania: jego wielkość, zmiany w czasie i przestrzeni – traktowane w oderwaniu od pierwotnego fizycznego nośnika i wykorzystywane jako środki łączności systemów złożonych”), czy A. Chmieleckiego („Informacja to [...] wykryta (zarejestrowana) różnica, która jest istotna dla funkcjonowania organizmu”¹³).

Definicje te i tym podobne mogą dotyczyć wielkiej klasy przypadków obiektów mających ze sobą łączność i wpływających, oddziałujących na siebie w taki sposób, że skutkiem oddziaływania zachodzi zmiana ich organizacji. Nie wynika z nich jednak, jakoby *każdy* przypadek tego, co nazywamy działaniem komunikacyjnym był redukowalny do w ten sposób (lub podobnie) ujmowanego procesu przekazywania informacji. Zamiast tego można natomiast przyjąć, że pewna klasa przypadków, w których dochodzi do przekazywania informacji może być (pod określonymi warunkami!) uznana za działanie komunikacyjne. Jeżeli przyjąć, że informacją jest zmiana elementów układu względem siebie (czyli, że jest nią relacja określonego rodzaju, np. modyfikująca wiedzę elementów układu jeżeli przypisujemy im posiadanie wiedzy), to komunikacją nazwalibyśmy zmianę elementów układu względem siebie zachodzącą pod takimi specyficznymi warunkami, które odróżniają ją od pozostałych przypadków relacji informowania. Ustalenie w sposób dokładny tego, czym miałyby być owe „specyficzne warunki”, owa poszukiwana *differentia specifica* komunikacji, przekraczając możliwości tego artykułu, aczkolwiek poczynienie takich ustaleń wydaje się jak najbardziej możliwe, a tym bardziej wskazane dla ustabilizowania zakresu semantycznego pojęcia komunikacji – o ile nauka na niej skoncentrowana ma ambicje różnienia się pod jakimś względem od informatyki.

¹² M. Fleischer, *Communication design czyli projektowanie komunikacji*, Łódź 2010, s. 172.

¹³ Cyt. za: W. Nawrocki, *W poszukiwaniu istoty informacji*, w: *Analiza pojęcia informacji*, (red.) J. Jadacki, Warszawa 2003.

Zmierzam do tego, że jakkolwiek trudno uznać pojęcie komunikacji i informacji za wykluczające się a twierdzenia o nich – za kontradykcyjne, to jednak nie są one synonimiczne, a wyraźne ich odróżnienie leży w interesie nauki o komunikacji, ponieważ jedno z nich ma dla niej fundamentalne znaczenie. Znaczenie mają także szersze konsekwencje wynikające z „beztroskiego” redukowania komunikacji do informacji – czyli z przyjmowania szerokiej interpretacji pojęcia komunikacji. Przede wszystkim należałoby jednak udzielić odpowiedzi na pytanie: dlaczego właściwie „szerokie” podejście do komunikacji (czyli uznanie, że „wszystko” jest komunikacją) miałyby być w jakiś sposób niekorzystne dla dyscypliny naukowej? Owszem, przy jej obecnym kształcie może się ono wydać – wręcz przeciwnie – bardzo korzystne, zwłaszcza, kiedy argumentem jest interdyscyplinarny charakter nauki o komunikacji, o czym była mowa wyżej. Interdyscyplinarności zapewne sprzyja bardzo szeroki zakres semantyczny centralnego w danej dyscyplinie pojęcia. Ale czy sprzyja stabilności samej dyscypliny, zwłaszcza, kiedy spróbować jednak wyemancypować ją z szeregu innych dyscyplin?

Nie, nie sprzyja – co wiąże się bezpośrednio z wcześniejszymi uwagami poświęconymi brakowi jednoznacznie określonego przedmiotu badań. „Szeroka” interpretacja pojęcia komunikacji prowadzi do jeszcze większego „rozmycia” przedmiotu badań w ramach nauki o niej, a interdyscyplinarność okazuje się nie jedną z cech, ale cechą konstytutywną dyscypliny, tym samym znacznie utrudniając i spowalniając proces jej autonomizacji. Jeżeli więc Walery Pisarek uznaje, że „Akt komunikowania jako akt przekazywania lub odbierania informacji może się dokonać nie tylko między ludźmi, nie tylko między człowiekiem a zwierzęciem, ale także między człowiekiem a maszyną, a nawet między dwiema maszynami”, to problematycznym dla nauki o komunikacji staje się już nawet nie tylko określenie narzędzi badań czy uzgodnienie aparatury pojęciowej, ale samo zakwalifikowanie tej dyscypliny do jednej z podstawowych grup dyscyplin nauki. Nauka o komunikacji jako wymianie informacji może być uznana za naukę formalną (jak informatyka); jako naukę o komunikacji między ludźmi – za naukę społeczną; jako naukę o komunikacji między zwierzętami – za naukę przyrodniczą itd. Czymś trudnym, o ile nie wręcz niedorzecznym byłoby przecież uznanie, że nauka o komunikacji jest jednocześnie nauką formalną, społeczną i przyrodniczą. Zwolennicy „szerokiego” rozumienia komunikacji być może dopuściliby coś takiego, twierdząc, że jej interdyscyplinarność czyni jej zakres niejako częścią wspólną, łączącą elementy tych trzech rodzajów nauk. Jednak biorąc pod uwagę stopień złożoności i zróżnicowania nauk społecznych, nauk przyrodniczych i formalnych, musiałoby to prowadzić do paraliżu praktyki badawczej. Wydaje się, że taki „roz-mach” interdyscyplinarności oznacza po prostu chaos. Co prawda cytowana praca W. Pisarka nosi ogólny tytuł: *Wstęp do nauki o komunikowaniu*, nie precyzując

i nie zawężając się do np. tylko „komunikacji społecznej”, tym niemniej jednak treść rzeczonyj pracy dotyczy głównie problematyki mediów masowych. Tym mniej zrozumiałe staje się więc rozszerzenie pojęcia komunikacji na zwierzęta i maszyny, jakiego dokonuje tam autor.

Czy jest możliwe, że wśród badaczy komunikacji nie ma zgody co do tego, czy przedmiot ich badań dotyczy np. zwierząt czy tylko ludzi lub też i jednych i drugich? Okazuje się to, niestety, możliwe. Jest to sytuacja analogiczna do groteskowego wyobrażenia fizyków, spierających się i nie mogących się zdecydować, czy przedmiotem ich praktyki badawczej są tylko ciała stałe, czy również ciecze i gazy, albo może jednak materia we wszystkich stanach skupienia. Przyjęcie „szerokiej” interpretacji pojęcia komunikacji niepostrzeżenie rozszerza obszar możliwego zainteresowania badaczy do rozmiarów, z którymi nie uporałaby się nawet najbardziej interdyscyplinarna dziedzina wiedzy. Przykładem jest uderzający brak zgody i konsekwencji w odniesieniu do mocno dyskusyjnej hipotezy o „komunikacji w świecie zwierząt” (lub komunikacji elementów przyrody nieożywionej), będącej implikacją utożsamienia komunikacji z informacją. Część badaczy uznaje, że przedmiot nauki o komunikacji powinien zostać zawężony do rzeczywistości społecznej (co i tak czyni ów obszar wyjątkowo szerokim i nadal nie pozwala ustalić w zadowalającym stopniu, czy nauka o komunikacji zajmuje się raczej mediami masowymi, programowaniem neurologistycznym, systemami znaków, czy może raczej detranscendentalizacją rozumu). Inna grupa badaczy przyjmuje w tym samym czasie, że zakres ów jest jeszcze szerszy, że komunikują się (wymieniają informacje) nie tylko ludzie.

Wyrazistym przykładem stanowiska tego rodzaju mogą być poglądy Herberta Galtona, sławisty z Cansas University. W artykule *Komunikacja a rozumienie* zakłada on, że komunikacja nie jest ograniczona tylko do komunikacji językowej, że „[...] pojęcie języka i komunikacji nie są koekstensywne”, ponieważ „zwierzęta porozumiewają się bez języka”¹⁴. Autor podaje przykład pewnego gatunku afrykańskich owadów, które wydając charakterystyczne dźwięki „komunikują się” ze sobą: „[...] nie może być wątpliwości, że mamy tu do czynienia z pewnym rudymmentarnym systemem komunikacji. Istotny jest jego charakter znakowy”¹⁵. A więc owady, zdaniem Galtona, jak również inne zwierzęta, komunikują się zgodnie z pewnym systemem i za pomocą znaków: „Każdy mały skarabeusz może zarówno komunikować, jak i rozumieć; spełnia tedy warunki definicji. Nawet znaki nie są tylko i wyłącznie ludzkim osiągnięciem. Ani też komunikacja nie zakłada istnienia innej osoby. „Jest całkiem możliwe [...] by komunikować się ze sobą

¹⁴ H. Galton, *Komunikacja a rozumienie*, w: *Komunikacja-rozumienie-dialog*, (red.) B. Andrzejewski, Poznań 1990, s. 77.

¹⁵ Tamże, s. 78.

samym, np. w pamiętniku”¹⁶. Z perspektywy przyjmowanej przez Galtona wynika, że pojęcie komunikacji ma bardzo szeroki zakres – oczywiście, w zależności od przyjętej definicji. Można domyślać się, jakie definicje komunikacji przyjmowane są, kiedy padają tezy o komunikowaniu się nie tylko zwierząt, ale i maszyn, roślin czy pojedynczych komórek. Bardzo mocno dyskusyjne jest stwierdzenie, iż zwierzęta posługują się znakami, implikuje bowiem przypisanie organizmom zwierzęcym zdolności myślenia abstrakcyjnego, jeżeli nie wręcz świadomości takiej samej, jaką dysponuje *Homo Sapiens* (a taka hipoteza jest, w najlepszym razie, nieweryfikowalna ani niefalsyfikowalna, co, przynajmniej w ujęciu Karla R. Poppera, dyskwalifikuje ją jako hipotezę naukową). Tym większe wątpliwości budzić może przypisanie zwierzętom nie tylko kompetencji komunikacyjnej, ale również zdolności rozumienia. W tym samym cytowanym fragmencie Galton stwierdza ponadto, że „komunikacja nie zakłada istnienia innej osoby” – co wydaje się całkowicie sprzeczne z wieloma innymi jej definicjami (jako praktyki społecznej). Galton ma tu zapewne na myśli tzw. komunikację „intrapersonalną”, jednak wśród badaczy komunikacji nie ma – niestety – zgody co do tego, czy należy ona do szeregu działań komunikacyjnych, czy nie. Tego typu sądów, bardzo trudnych do utrzymania (przynajmniej w perspektywie filozoficznej czy psychologicznej) łatwo dałoby się uniknąć, gdyby nie dochodziło do pomieszczenia pojęcia komunikacji z pojęciem informacji, a zarazem – gdyby nie sprowadzać obu tych procesów (komunikowania się i transmisji danych, przekazywania informacji) do siebie. Rzecz cała zasadza się więc na uzgodnieniu (a raczej – na braku uzgodnienia) zasadniczej treści pojęcia komunikacji.

Tego typu wyobrażenia, redukujące komunikację do informacji, wpływają, jak się zdaje, na przyjęcie uproszczonych wniosków z klasycznego, transmisyjnego modelu komunikacji. Przy (nieostrożnym, bezkrytycznym) założeniu elementów takiego modelu, a więc abstrakcyjnych figur „nadawcy” i „odbiorcy”, można pod te zmienne „podstawiać” dosłownie wszystko: pszczoły, komputery, pantofelki, elektrony czy nawet planety. Wszystkie te obiekty przekazują jakieś dane – a więc komunikują. Taki wniosek nasuwa się, jeżeli, nie do końca zdefiniowane i zachowujące bardzo nieostre granice, pojęcie komunikacji automatycznie skojarzyć z przekazywaniem informacji. Oczywiście, kiedy zderzają się ze sobą dwa ciała fizyczne, dochodzi między nimi do wymiany informacji; kiedy pszczoły „tańczą” wśród kwiatów, również wymieniają dane; pewną informację przekazuje pies, kiedy macha ogonem itd. Wedle przyjętej wcześniej wykładni informacji, można powiedzieć, że w tych przypadkach zachodzi oddziaływanie w obrębie złożonych układów, które ma na nie wpływ, wywołując zmianę sposobu organizacji układu.

¹⁶ Tamże, s. 78.

Ale czy oznacza to, że w tych i tym podobnych przypadkach można mówić (już) o komunikowaniu?

Definicja komunikacji powinna uwzględniać przede wszystkim podstawowy, społeczno-kulturowy wymiar tego zjawiska. Gdyby uznać komunikację za własność tylko ludzką, za zjawisko społeczno-kulturowe, łatwiej byłoby dojść do porozumienia w wielu ważnych, podstawowych kwestiach. Wąskie rozumienie komunikacji sprowadzałyby się – w praktyce badawczej – do namysłu nad pewną specyficzną odmianą procesów przekazywania informacji, charakterystyczną dla rzeczywistości społeczno-kulturowej. Taka specyficzna odmiana procesu przekazywania informacji, określona konkretnymi warunkami, to właśnie komunikacja. Jak pisze Kulczycki,

Proces komunikacji jest fenomenem swoiście ludzkim. Jest czynnikiem logicznie pierwszym, przy pomocy którego czynniki psychologiczne, socjologiczne czy ekonomiczne mogą być objaśniane. Tak ujmowana komunikacja wyłania się z interakcji społecznych, które są nieredukowalne do stanu psychiki uczestników interakcji a podmiot nie tyle wytwarza komunikację, co konstruuje ją, w niej uczestniczy – dzięki czemu konstruuje świadomość swego „ja”, jaźni w rozumieniu Georga Herberta Mead’a¹⁷.

Gdyby uznać słuszność stwierdzenia Kulczyckiego, wówczas moglibyśmy spokojnie przyjąć, że nauka o komunikacji dotyczy rzeczywistości ludzkiej (jako jedna z nauk społecznych), podczas gdy między skarabeuszami Galtona czy innymi obiektami ze świata przyrody ożywionej i nieożywionej dochodzi do przekazywania informacji w różnych formach – wedle pojęcia informacji, jakie przyjęliśmy w przypisie na wstępie tych rozważań. Tego typu zjawiska nie musiałyby już jednak wzbudzać niepokoju, tak jak to dzieje się, gdy pojawiają się one od czasu do czasu w (i tak niezwykle szerokim) spektrum zainteresowań nauki o komunikacji. Zwierzęta, rośliny czy maszyny itp. nie komunikują się, ponieważ – niejako na przekór Galtonowi – nie posługują się językiem (innymi słowy, bardziej precyzyjnie: nie posługują się formami symbolicznymi uwarunkowanymi kulturowo, a łączność między nimi oparta jest tylko na zachowaniach instynktownych, uwarunkowanych biologicznie). Co bardzo ważne – sygnalizowana tu różnica pomiędzy komunikowaniem a informowaniem (transmisją danych) nie sprowadza się tylko do tego, że pojęcie komunikacji ma węższy, bardziej szczegółowy zakres (tj. dotyczy tylko ludzi). Różnica między tymi zjawiskami polega również na tym, że człowiek, uczestnicząc w procesach komunikacyjnych, owszem, zarazem uczestniczy w transmisji informacji, ale proces ten ma również wiele innych aspektów poza tylko przekazywaniem treści (jak to określa Pisarek – „treści psychiczne”). Biorąc

¹⁷ E. Kulczycki, *Kulturowo-obiektywne istnienie procesu komunikacji...*

udział w akcie interakcji symbolicznej nie tylko przekazujemy sobie określone treści (od „nadawcy” do „odbiorcy”); jako użytkownicy języka czynimy znacznie więcej: opisujemy, interpretujemy, dokonujemy czegoś (w sensie wypowiedzi performatywnych Johna L. Austina), kształtujemy i/lub konstruujemy nasz świat¹⁸.

Odróżnienie pojęcia komunikacji od pojęcia wymiany informacji, według którego *nie każda* wymiana informacji jest komunikowaniem, to nie tylko przejaw „liberalnego” podejścia do terminologii: w tym, jak i w wielu podobnych przypadkach, przyjęcie takiej, a nie innej (choćby tylko szkicowej) definicji danego pojęcia, pociąga za sobą szereg istotnych konsekwencji. Odróżnienie owo w proponowanej postaci mogłoby stać się nie tylko arbitralną deklaracją terminologiczną, ale również metodologiczną. Fakt, iż tego rodzaju deklaracje w nauce o komunikacji są albo nieobecne albo tylko powierzchowne, w znacznym stopniu utrudnia wydanie pozytywnej oceny stanu tej dyscypliny.

Nie sposób w jednym, krótkim artykule przywołać choćby większą część sytuacji, w których optymistyczna ocena stanu nauki o komunikacji w Polsce staje pod większym lub mniejszym znakiem zapytania. Zasygnalizowane i pokrótce przeanalizowane w tym artykule sytuacje takie, jak brak sprecyzowanego przedmiotu badawczego czy nieporozumienia wynikające z chaosu terminologicznego w odniesieniu do kluczowych dla owej dyscypliny pojęć, mogą napawać pesymizmem, swego rodzaju niepokojem. O tym, że kondycja nauki o komunikacji uległa poprawie, będzie można wnioskować wtedy, gdy skonstatowane zostanie rozwiązanie owych problematycznych sytuacji. Będzie to bowiem oznaczało, że poczyniono określone kroki w kierunku uporządkowania metodologicznego fundamentu naszej dyscypliny. Do tego czasu trudno będzie uznać, że stopień przekonania, z jakim głoszone są optymistyczne tezy o kondycji nauki o komunikacji w Polsce odpowiadają stopniowi ich uzasadnienia, a na zawarte w tytule tego artykułu pytanie odpowiadać będzie można, niestety, przecząco. Scenariusz pesymistyczny przewiduje, że sytuacja będzie pogarszać się – aż do tego stopnia, iż możliwe stanie się nie tylko kwestionowanie tego czy innego aspektu nauki o komunikacji, ale wręcz istnienia jej samej – o ile przyjąć standardowe kryteria, jakie muszą być spełnione, by w ogóle można było mówić o dyscyplinie naukowej. Aby zapobiec realizacji tego scenariusza, potrzeba wytężonej „pracy u podstaw”, wysiłku ze strony badaczy zmierzającego ku solidnemu ugruntowaniu teoretycznemu problematyki komunikacyjnej, po którym dopiero możliwa staje się skuteczna, efektywna praktyka badawcza, w tym również empiryczna.

¹⁸ Można powiedzieć, że komunikacja nie polega tylko na przekazywaniu informacji w takim samym (lub zbliżonym) sensie, w jakim wg Wittgensteina posługiwanie się językiem nie sprowadza się tylko do nazywania przedmiotów, ale służy do bardzo wielu rozmaitych interakcji społecznych.

Literatura

- Dobek-Ostrowska B., *Nauka o komunikowaniu. Podstawowe orientacje teoretyczne*, Wrocław 2001
- Fleischer M., *Communication design czyli projektowanie komunikacji*, Łódź 2010
- Fras J., *Wstęp*, w: *Studia nad mediami i komunikowaniem masowym*, (red.) J. Fras, Toruń 2007
- Galton H., *Komunikacja a rozumienie*, w: *Komunikacja-rozumienie-dialog*, (red.) B. Andrzejewski, Poznań 1990
- Kulczycki E., *Kulturowo-objektywne istnienie procesu komunikacji jako warunek projektowania autonomicznej dyscypliny komunikacji*, praca w druku.
- Michalczyk S., *Nauka o komunikowaniu masowym: struktura i charakter dyscypliny*, w: *Studia nad mediami i komunikowaniem masowym*, (red.) J. Fras, Toruń 2007
- Nawrocki W., *W poszukiwaniu istoty informacji*, w: *Analiza pojęcia informacji*, (red.) J. Jadacki, Warszawa 2003
- Pisarek W., *Wstęp do nauki o komunikowaniu*, Warszawa 2008
- Such J., Szcześniak M., *Filozofia nauki*, Poznań 1999
- Leksykon politologiczny*, (red.) A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 1995